

Premiera  
w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym

# Smaczna farsa

Dziękuję! Pierwszy raz po teatralnej premierze mam ochotę napisać tak właśnie. I tylko tyle. I ciepło uśmiechnąć się do tych, dzięki którym blisko przez trzy bite godziny pękałam ze śmiechu. Tak jak cała widownia, próbująca nadążyć za szalonym tempem tej zwariowanej, naszpikowanej barwnymi postaciami, intrygami, słowami, obrazami i - jednocześnie - tak lekkiej, świeżej, smacznej teatralnej farsy.

„Czego nie widać” to tytuł pierwszej premiery Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w tym sezonie. Warto dać sobie przyjemność obejrzenia tej historii. Sztukę napisał jeden z najlepszych współczesnych angielskich twórców komedii - **Michael Frayn**. W roli głównej obsadził... sardynki! Bez nich ta opowieść nie miałaby sensu. Sztuka składa się z trzech aktów. W pierwszym wciaga widza w próbę generalną spektaklu. Pokazuje kulisy pracy aktora, odmitologizowuje ten zawód, kłuje w oczy jego jasnymi i ciemnymi stronami. Aż miło patrzy się na głupiotkę, na wpeł rozebraną, w dodatku kompletnie ślepa, blond aktóreczkę, co rusz gubiącą szkła kontaktowe (**Agnieszka Pawlak**). Cieszą potknięcia zarozumiałej damulki (**Małgorzata Wiercioch**), nie potrafiącej spać, kiedy grana przez nią gosposia wynosi sardynki i kładzie gazetę, a kiedy kładzie słuchawkę i wynosi sardynki... W galerii aktorów-nieudaczników znajdziemy też m.in. nałogowego alkoholika (**Zdzisław Derebecki**), sympatycznie rozlazłego (i sprytnie robiącego nas w balona) kochasia (**Wojciech Rogowski**), zazdrosnego i pyskatego tchórza (**Piotr Dzięcielski**) i zafascynowanego sobą krzykliwego reżysera - pierdołę (**Artur Czerwiński**). Ta plejada wątpliwej jakości gwiazd ma za chwilę wystawić premierę...

W drugim akcie ta sama ekipa wystawia spektakl wirtualnym

staruszkom, którzy - jak można się domyśleć - siedzą gdzieś po drugiej stronie scenografii. Prawdziwy widz obserwuje zaś to, co dzieje się na zapleczu. A dzieje się, oj, dzieje! Ktoś do kogoś czuje miętę, ktoś walczy z zazdrością, ktoś chleje na umór i śpi po kątach, inny ktoś leży krzyżem na ziemi ćwicząc techniki relaksacji. A wszystko to w czasie przedstawienia, które... sypie się w drobny mak!

W akcie trzecim znów widzimy aktorów na scenie. Grają tę samą sztukę. Po raz „n-ty”. Niewiele w niej już jednak zostało z zamysłu reżysera. Zakulisowe gierki, dramaty, podchody, intrygi, gonitwy itp. wymykają się aktorom spod kontroli. Kompletnie nie panują nad widowiskiem i... sardynkami! I dwoma pokracznymi „beztalenciami” (**Katarzyna Ulicka-Pyda** i **Leszek Żentara**), próbującymi doprowadzić tę historię do jakiegokolwiek końca.

Gdy opadała kurtyna, uświadomiłam sobie, że od prawie trzech godzin wyję ze śmiechu. Brawa dla znakomitej gry aktorskiej całego zespołu, błyskotliwego reżysera **Jana Tomaszewicza**, wspaniałej scenografii, rozwiązań technicznych, muzyki, strojów. Czyli wszystkiego, co przez trzy godziny tak wdzięcznie puszczało do mnie oko. Proszę o bis!

MARTA PISERA

Premiera „Czego nie widać” 19 września. Reżyseria: **Jan Tomaszewicz**. Scenografia: **Małgorzata Trutler**.



Jedno z wielu spięć na scenie: reżyser (**Artur Czerwiński**) kontra aktorka (**Żanetta Gruszczyńska - Ogonowska**)

